

HENRYKA HEINSDORF

ur. 1937; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Warszawa, II wojna światowa, Śliwice, matka, Mina Heinsdorf, aryjskie papiery, wybuch powstania warszawskiego, Jan Kubicki, pomoc polskiego policjanta, ratowanie wujka, Krystyna Sobierska, ulica Piusa

Wspomnienia z czasów okupacji

Z Lublina nic nie pamiętam, bo jeszcze byłam w wózku, jak wybuchła wojna, może miałam rok i kilka miesięcy. Ale potem, jak już [trwała] wojna, to niektóre epizody pamiętam jednak. Mama mnie gdzieś zawsze podrzucała, nie mogła cały czas ze mną chodzić wszędzie, bo byłam bardzo mała. Tak że ciągle mieszkałam gdzie indziej, u jakichś ludzi. I to było chyba w Warszawie. A poza tym myśmy w Warszawie przeżyły na aryjskich papierach, dlatego mama mogła się kręcić ze mną po Warszawie i jeszcze ratować innych. Ratowała brata i ratowała jeszcze między innymi swoją ciocię z synem. Tak że myśmy cały czas urzędowały w Warszawie i kręciłyśmy się, cały czas sprzedawałyśmy różne rzeczy, żeby zapłacić ludziom, którzy, powiedzmy, ukrywali ciocię. Tak że byłyśmy cały czas na aryjskich papierach, nazywałam się Krystyna Sobierska i to imię, Krysia, zostało mi do dzisiejszego dnia. Właściwie wszyscy nazywają mnie Krysia i wszyscy mnie znają jako Krysie. I mama mnie też nazywała Krysia. W liceum we Wrocławiu koleżanki nazywały mnie Henia, ale moja mama była tak przyzwyczajona do imienia Krysia, że jak przychodziły do mnie i mówiły: – Hania w domu? Ona [mówiła]: – Krysiu, chodź! Ja pamiętam bardzo dobrze, jak mama mi wbijała do głowy, że od teraz się będę nazywać Krysia, a nie Henrysia. Tylko Krysia. A ja się pięknie wygadałam, jak jeszcze nie umiałam mówić dobrze: „Teraz nas już Niemczy nie zabiją. My się już cząłkiem inaczej nazywamy”. I to był żart później, który [krążył] w rodzinie cały czas. Wtedy myśmy byli na wsi pod Warszawą, bo pan Jan Kubicki nam tam znalazł bardzo dobre mieszkanie takie malutkie. To był policjant, który naprawdę [pomagał], on tu ma drzewko w Jad Waszem, jeszcze chciałabym też coś załatwić dla niego, bo została żona, już staruszka, mieszka w Warszawie, kochana kobieta. Mam nawet zdjęcia. Ci ludzie uratowali nas i bardzo wielu Żydów. To było na Śliwicach. Nie wiem dokładnie, gdzie

to było, to znaczy, czy to było [w Warszawie, czy] koło Warszawy. Chyba koło Warszawy, to była taka wioska. To się nazywało Śliwice. Moja mama wyjechała chyba do Warszawy, coś załatwić widocznie. Ja z dziećmi na podwórku się bawiłam. I wtedy dzieci krzyczały: – Popatrz, popatrz, tam Żydzi się palą! I taka łuna była, takie jakby ognisko duże na horyzoncie. Widać było ogień. No i wtedy, jak to powiedzieli, to powiedziałam, że nas już Niemcy nie zabiją, ale tak sepleniłam jeszcze wtedy: – „Nasz już Niemczy nie żabiją...” i tak dalej. Żeśmy oczywiście od razu uciekły do Warszawy i później żeśmy mieszkały już na Piusa. To było chyba potem zaraz. My musiałyśmy uciekać stamtąd, bo już wszyscy wiedzieli, że jesteśmy Żydówkami. Jak mama przyszła z powrotem do domu, to zaczęło się szeptanie tu i tam, że te panie są Żydówkami i już nie można było tam zostać. Jak się wygadałam, pan Kubicki musiał [nas przenieść], to wtedy żeśmy mieszkały u [jego] żony. Ona też miała córeczkę. Ja jestem teraz z nimi w kontakcie cały czas, ale niestety ona jest już bardzo stara i schorowana, jej córka [też] jest bardzo chora. Ja myślę, że to wszystko z wojny. Oni nas wtedy przetrzymali, ratowali, po Warszawie z nimi spacerowałam. To wszystko było bardzo ważne, bo w tym okresie moja mama musiała być wolna też, ja nie mogłam z mamą do getta wejść. A ona czekała przy getcie na jakimś tam rogu i wówczas pan Kubicki wchodził do getta i wyprowadzał wujka. Tak to się odbywało. To są ważne szczegóły i te szczegóły ja pamiętam, to znaczy, o tyle o ile pamiętam, już miałam chyba jakieś pięć lat. Potem mama też opowiadała, różne rzeczy opowiadała. A ja to mogłam zginać iks razy, tylko miałam widocznie więcej szczęścia niż rozumu wtedy. Mogłam zostać u cioci, którą nazajutrz wyprowadzili Niemcy i tak dalej. Pewnego dnia, w sobotę wieczór, na niedzielę miałam zostać. To mama powiedziała: – Dobrze, na przyszłą niedzielę. Przychodzimy w poniedziałek, a cioci nie ma. Jakbym została, to bym już nie żyła.

Ja wiem, że myśmy mieszkały na Piusa do końca. Całe powstanie byłyśmy na Piusa. To była taka restauracja, tam przychodzili Niemcy i co ja jeszcze bardzo dobrze pamiętam, że nad nami mieszkali Żydzi. I był taki czarny chłopaczek, o którym wszyscy wiedzieli, że to jest Żyd. I jak Niemcy przyszli, to ja nagle słyszę krzyki, wrzaski, stanęłam przy oknie, jako mała dziewczynka. Patrę, ktoś się zwała z góry i pada na podwórko. I ja się tak patrzę, a to kobieta krzyczy: – Dobijcie mnie, dobijcie mnie! To ja też pamiętam. O to ja, pamiętam, sama [widziałam]. To nie opowiadania mojej mamy, po prostu stałam przy oknie i słyszałam, i widziałam. Tak że są różne rzeczy, traumy straszne, to jest traumatyczna sprawa.

Byłam jeszcze u takich bardzo dziwnych ludzi. Tam głodowałam, w ogóle cały czas głodowałam, bo [przez] całe powstanie nie było co jeść. Moja mama chodziła z jedną przyjaciółką, z Polką – nikt nie wiedział, że jesteśmy Żydówkami, oczywiście. I po wojnie strasznie się obraziły [polskie znajome mamy], żeśmy im nie powiedziały w czasie wojny. Spotkałyśmy się z nimi w Lublinie, jak się dowiedziały, to uciekły, już więcej nie widziałyśmy się z nimi. Po prostu uciekły.

Data i miejsce nagrania	2006-11-17, Ramat Aviv
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agnieszka Zachariewicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"